

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

**ALEKSANDRA GALANT: To są Audycje Kulturalne, podcast Narodowego Centrum Kultury. Przy mikrofonie Aleksandra Galant. Architektura fascynuje nas od wielu setek tysięcy lat. Podziwiamy architektoniczne cuda, zwracamy uwagę na budynki, które wyróżniają się pośród tkanki miejskiej, pamiętamy o zabytkach, zastanawiamy się, co zrobić z tymi budynkami, które niegdyś uważane za piękne i świetne, dzisiaj nie wszystkim się podobają i znacząco odbiegają od wypracowanych kanonów i standardów budowli, które chcemy oglądać. Natomiast wydaje mi się, że w dalszym ciągu niewystarczająco uwagi poświęcamy architektom. Ludziom, którzy są odpowiedzialni za to, jak wygląda świat wokół nas, jak wyglądają ulice miast. Tutaj oczywiście ulicami zajmują się urbaniści. Natomiast to, w jakim otoczeniu funkcjonujemy, żyjemy, jakie są miasta, to są projekty, które powstają w biurach architektonicznych. Nawiązuję tu również do tych procesów odbudowy i cofam się w czasie do lat 40., 50., 60., no bo też o tej architekturze związanej z Polską Ludową będziemy dzisiaj rozmawiać, a to za sprawą książki "Słowo architekta. Opowieści o architekturze Polski Ludowej", której autor, dr Błażej Ciarkowski, architekt, historyk architektury związany z Uniwersytetem Łódzkim, przyjął zaproszenie i jest dzisiaj Waszym i moim gościem. Bardzo jest mi miło gościć pana w Audycjach Kulturalnych.**

**BŁAŻEJ CIARKOWSKI:** Bardzo dziękuję za zaproszenie. Dzień dobry Państwu.

**ALEKSANDRA GALANT: Powiedziałam, że skupimy się na architektach. Mam nadzieję, że pan się na to zgodzi, bo też w swojej książce poświęca im bardzo dużo uwagi. W książce możemy znaleźć fragmenty wywiadów, które pan z wieloma znakomitymi architektami przeprowadził, ale zanim przejdziemy do nich, zapytam o "słowo architekta". Tej frazie, temu znaczeniu poświęca pan sporo uwagi we wstępie do książki, tłumacząc trochę, jaki był pana zamysł z tym związany, no bo też słowo sugeruje nam pewną narracyjność, a we wstępie używa pan też określenia "storytelling". Teraz zastanawiam się, czy można powiedzieć, że właśnie architektura to też jest taki storytelling, taka opowieść?**

**BŁAŻEJ CIARKOWSKI:** Zdecydowanie możemy w ten sposób na architekturę spojrzeć, w ten sposób ją odczytywać. Inna będzie historia opowiedziana odnośnie konkretnego budynku czy zespołu budynków, opowiedziana przez zleceniodawcę, inwestora, inna będzie historia opowiedziana przez architekta. Jeszcze inna historia będzie opowiedziana przez użytkowników, inna oczywiście przez historyka architektury, więc mamy tutaj kilka narracji, które mogą się wykluczać, mogą się uzupełniać, mogą funkcjonować niezależnie od siebie. Ale ja się dzisiaj zastanawiałem nad tym tytułem, czy ktoś o to zapyta. Pani pyta, więc ja się bardzo cieszę. To jeszcze można inaczej odczytać, tego we wstępie nie ma. Słowo architekta to jak słowo harcerza. Też jest związane z tym, czy moi rozmówcy, z którymi te wywiady, o których pani wspomniała, przeprowadziłem, czy oni mi powiedzieli prawdę?

**ALEKSANDRA GALANT: Rozmawialiście na różne tematy, bo też tych architektów było bardzo wielu. Każdy sięgał po trochę inne zagadnienia, też pan dopytywał o różne**

**zagadnienia, ale pierwsze, co przyszło mi do głowy, to czy prawdą architekta i takim powiedzeniem "sprawdzam" jest spojrzenie na budynek, który on stworzył?**

BŁAŻEJ CIARKOWSKI: Tak byłoby najłatwiej, ale wtedy trochę architekta obarczamy odpowiedzialnością za to, za co nie zawsze odpowiada, bo mamy pewne czynniki ekonomiczne, polityczne. Ja zajmowałem się, zajmuję się historią architektury przede wszystkim z czasów Polski Ludowej. Mamy takie okresy, gdzie o ostatecznym kształcie budynku zdecydowanie w większym stopniu decydował wykonawca niż architekt, więc to, co architekt narysował, zaprojektował, a to, co ostatecznie powstało, to nie do końca musiało być to samo. Więc takie podejście, że mówimy architektowi "sprawdzam" i jeśli budynek jest dobry, to znaczy, że projekt był dobry, to nie zawsze musi się sprawdzać.

ALEKSANDRA GALANT: **To mogą też potwierdzić słowa wielu pana rozmówców. Ja sobie zapisałam wypowiedź pana Przemysława Gawora, padły przy okazji rozmowy o schronisku w Dolinie Rybiego Potoku, bo on przyznał, nie wiem, czy z rezygnacją, czy z pewnym zmęczeniem, że "o wszystko musieliśmy walczyć 3 razy". To jest motyw, wątek, który w pana książce pojawia się wielokrotnie, że tak naprawdę architekci nieustannie walczyli, musieli bronić swoich projektów, bo może nie zawsze one były zgodne z kierunkiem partii, musieli walczyć z wykonawcami, musieli walczyć z ograniczeniami finansowymi. Oni byli w nieustannym boju.**

BŁAŻEJ CIARKOWSKI: [śmiech] Można tak to określić, a na pewno oni tak te czasy wspominają, właśnie jako taką walkę, gdzie w zasadzie trzeba było wszystko sobie wywalczyć i u władz, i potem u wykonawcy, a potem jeszcze dziennikarze albo użytkownicy krytykowali. Niektórzy architekci z dziennikarzami też potrafili na łamach prasy podejmować walkę.

ALEKSANDRA GALANT: **Jeszcze à propos tych rozbieżności, też padły takie słowa, to akurat przy okazji rozmowy o tych ogromnych budynkach mieszkalnych, bo ostatecznie architektura mieszkaniowa, można powiedzieć, że była taką perłą w koronie chyba architektury PRL-u czy budownictwa PRL-u, może powinnam powiedzieć. Przez 45 lat, jak pan przywołuje, powstało 5 000 000 lokali, a w samej tylko tzw. epoce Gierka ponad 2 500 000, więc to są ogromne liczby, które muszą budzić jakiś respekt przynajmniej. No i przy rozmowie na temat Superjednostki w Katowicach padło takie stwierdzenie, że architekci ciągle mierzyli się z rozbieżnościami między zamysłem a ostateczną realizacją. Czy oni byli uwzględniani, czy oni zawsze wiedzieli o zmianach, które muszą zostać wprowadzone, żeby budynek można było zrealizować?**

BŁAŻEJ CIARKOWSKI: Jakiś architekt o tych zmianach musiał wiedzieć, bo musiał projekt zamienny stworzyć, ale nie zawsze to był ten sam architekt, który tworzył pierwotną koncepcję. I na to środowisko projektantów w latach 70. bardzo narzekał, koniec 60., że ktoś inny dokonuje koncepcji, ktoś inny robi jakąś pierwszą fazę projektu, potem ten projekt jest zmieniamy, a to, że cała inwestycja jeszcze ciągnie się długie lata powoduje, że w zasadzie tam rzucono pytanie: "No czyj jest ten projekt? Czyj jest ten finalny budynek?". Takie problemy też były, więc jakiś architekt za ten ostateczny kształt zawsze, można powiedzieć, jest

odpowiedzialny. Tutaj pani wspomniała o Superjednostce, takim ciekawym przykładem zmian są falowce na Przymorzu w Gdańsku, gdzie architektka Danuta Olędzka w pierwszym wariantcie zaprojektowała zupełnie inny układ. Oczywiście, to były też takie wielkie, meandrujące boczyska na Przymorzu, ale mieszkania, galerie i tak dalej miały mieć zupełnie inną formę, po czym okazało się, że zwyczajnie budżet się nie spina i cena 1 m<sup>2</sup> inwestycji musi być znacznie niższa i zaczęło się obcinanie projektu.

ALEKSANDRA GALANT: **Jak nie wiadomo, o co chodzi, to zawsze chodzi o pieniądze.**

BŁAŻEJ CIARKOWSKI: Tak.

ALEKSANDRA GALANT: **Ale kiedy pana słuchałam i to też było pytanie, które towarzyszyło mi w trakcie lektury książki, dotyczy ono tego, jaki był status architekta w czasie PRL-u. Ja wiem, że mówimy o przestrzeni 45 lat, więc to się na pewno na przestrzeni tych dekad zmieniało, ale wyobrażam sobie, też pisze pan o tym w książce, że zaraz po wojnie to byli ludzie na wagę złota. Oni byli potrzebni, żeby ten kraj odbudować, odbudować stolicę, ale tak naprawdę odbudować cały kraj, ale chyba z czasem trochę się to zaczęło zmieniać?**

BŁAŻEJ CIARKOWSKI: Pierwsze lata powojenne to zdecydowanie sytuacja, kiedy ten architekt, pani mówi: "Był na wagę złota". To poniekąd przewijało się w rozmowach z projektantami, którzy urodzili się gdzieś tam w latach 20., czyli tuż po wojnie mogli już wykonywać zawód i mieli niejednokrotnie AK-owską przeszłość, Powstanie Warszawskie za sobą i tak dalej. Mówili, że absolutnie władza o tym wiedziała, władza się ich, powiedzmy kolokwialnie, nie czepiała, bo byli potrzebni. Mieli tylko się pilnować, żeby w żadne polityczne historie, awantury się nie mieszać. Oczywiście, w tym okresie też byli ci architekci, którzy mieli silniejszą pozycję, jak Bohdan Pniewski, i ci, którzy mieli pozycję słabszą. To taki dość naturalny chyba w każdej epoce układ. To, jak bardzo byli potrzebni architekci, wpłynęło też na zmianę systemu nauczania, bo wprowadzono studia dwustopniowe. Po to, żeby już po tym pierwszym 3,5-letnim okresie młody człowiek z tytułem inżyniera mógł projektować, dopiero potem dyplom magisterski się robiło, niektórym się to przeciągało dość długo, więc coś, co mamy od stosunkowo niedawna, było gdzieś w latach 50. już praktykowane. A potem ta sytuacja faktycznie się zmieniła, bo mamy, przywołane już przeze mnie lata 70., gdzie architekt staje się trochę persona non grata na placu budowy, bo musimy budować, przede wszystkim w przypadku osiedli, szybciej i więcej, i jeszcze więcej, i jeszcze szybciej, i ten architekt, który ma jakieś swoje fanaberie, że tak powiem, to tylko w czymś takim przeszkadza. Więc zdarzały się historie, jak wspominali moi rozmówcy, gdzie projektant w zasadzie nie mógł doglądać realizacji swojego projektu, więc nie miał nadzoru autorskiego nad projektem.

ALEKSANDRA GALANT: **Po raz kolejny przywołam słowa, cytaty, który pojawia się w książce, ale robię to bez wyrzutów sumienia, bo o tych architektach właśnie rozmawiamy. To są słowa ówczesnego prezesa SARP-u, Tadeusza Mrówczyńskiego, który powiedział, wydaje mi się, że to jest taka bardzo gorzka refleksja: "Architekci nie są autorami projektów, a producentami dokumentacji". I wydaje mi się, że to jest bardzo przykre, nie tylko dlatego, że on się o taką refleksję pokusił, ale też dlatego, że chyba odebrano architektom tę część ich pracy**

## **związaną z wizjonerstwem i kreacją.**

BŁAŻEJ CIARKOWSKI: Do pewnego stopnia tak. Szczególnie druga połowa lat 70. to jest takie dość duże zubożenie krajobrazu architektonicznego. Z drugiej strony to jest realizacja tego, o czym niektórzy awangardowi architekci przed wojną marzyli, czyli mamy przedsiębiorstwa produkujące projekty i produkujące budynki, a architekt jako taki, na poły inżynier, na poły artysta, w ogóle już odchodzi do lamusa. Były takie opinie w latach 30., one ziściły się w takiej dość przewrotnej, wykrzywionej formie. Natomiast à propos kreatywności, tak jak w pierwszych latach powojennych mamy sytuację, gdzie młodzi architekci, jeszcze nie ukończywszy studiów, w zasadzie projektują ważne rzeczy i od razu widzą, jak te ich projekty zamieniają się w realne budynki, tak w latach 70., to jeden z moich rozmówców opowiadał, mogli sobie tylko zastanawiać się nad tym, jaki będzie układ okien w wielkim bloku, czyli czy będą miały tą wąską część od strony lewej czy od prawej. Tego typu drobiazgi rozważyć. To akurat historia, której w książce nie ma, którą opowiadał Jakub Wujek, który w książce jest.

ALEKSANDRA GALANT: **Przywołał pan Jakuba Wujka, myślę, że to jest taka dobra okazja, żeby zwrócić uwagę, jak szerokie grono jest reprezentowane w książce. Przede wszystkim, co zwróciło moją uwagę, jeżeli chodzi o regiony czy części krajów, w których oni pracowali, są przywoływani architekci, którzy byli odpowiedzialni za to, co się działo w Poznaniu, za to, co się działo na Śląsku, za to, co się działo oczywiście w Warszawie, w Łodzi, ale też w Szczecinie. I wydaje mi się, że oprócz technicznego kunsztu, który musi mieć każdy architekt, do tego chyba dochodzi taka znajomość regionu czy okolicy, w której pracuje, zwłaszcza jeżeli mówimy o tych terenach ziem odzyskanych.**

BŁAŻEJ CIARKOWSKI: To z tą znajomością terenu, przynajmniej w momencie, kiedy ci projektanci przyjeżdżali, bywało różnie. Akurat mój szczeciński rozmówca, prof. Adam Szymiski, do Szczecina dotarł troszkę później. To nie była ta pierwsza fala odbudowy, tzw. ziem odzyskanych, ale w jego wypowiedzi przewijało się i tak to samo, co opowiadał mi we Wrocławiu Stefan Müller, czyli że te ziemie odzyskane, Wrocław, ale także Szczecin, zupełnie swoją formą, swoją skalą zaskoczyły projektantów, którzy tam przybyli. Oni nie bardzo, zdaniem Müllera, wiedzieli, co z tym zrobić, jak się w tej takiej bardzo wielkomejskiej skali odnaleźć. To jest takie dość faktycznie trudne wyzwanie. Zdaniem Müllera nie do końca mu podolali projektanci.

ALEKSANDRA GALANT: **Przyszedł też czas rozliczeń, właściwie my jesteśmy cały czas w tym momencie, kiedy PRL-owska architektura jest oceniana. Niektóre z budynków zostają uznane za zabytki, za tzw. perły architektury, a inne wręcz przeciwnie, na inne patrzymy dosyć krzywo, innych w ogóle już nie ma. Tutaj chyba możemy przywołać przykład Dworca Kolejowego w Katowicach, może nie toczyły się o niego walki, ale zdecydowanie słychać było głosy obrońców tejże bryły. Tu dochodzimy do takiego momentu oceny architektów, to znaczy mijają lata, zmieniają się okoliczności, zmieniają się czasy, zmieniają się warunki. Natomiast jak oni odnoszą się do własnych projektów?**

BŁAŻEJ CIARKOWSKI: Ich stanowisko jest bardzo, bardzo różne. Z jednej strony jest

Przemysław Gawor, który konsultował właśnie projekt modernizacji zaprojektowanego przez siebie wspólnie z kolegami, koleżankami domu wczasowego "Harnaś" w Bukowinie Tatrzańskiej, i on bardzo mocno podczas konsultacji obstawał przy tym, żeby jak najwięcej z tego oryginalnego zamysłu projektowego zostało, potem był rozczarowany tym, co ostatecznie z tego wyszło, więc to jest jedna strona. Drugą stroną jest Szczepan Baum czy był Szczepan Baum, iż nie żyje. Gdański architekt, który projektował już nieistniejący dom wczasowy w Lisim Jarze w Jastrzębiej Górze, i ja go zapytałem właśnie, jak się odnosi do tego, że ten budynek rozebrano, on stwierdził, że nie było innego wyjścia, bo on absolutnie do współczesnych norm, współczesnych potrzeb nie przystawał, więc dla niego było naturalnym, że trzeba było to wyburzyć. I gdzieś między tymi dwiema postawami jest jeszcze czy była jeszcze Halina Skibniewska albo Jadwiga Grabowska-Hawrylak, które opiniowały modernizację swoich osiedli, odpowiednio Sady Żoliborskie i Plac Grunwaldzki we Wrocławiu i rozumiały, że trzeba docieplić. Zastanawiały się razem z młodymi projektantami, którzy te projekty przygotowali, jak docieplić tak, żeby jak najmniej z tej oryginalnej formy stracić.

**ALEKSANDRA GALANT: Na koniec dzisiejszej rozmowy chciałabym zapytać, to jest oczywiście pytanie bardzo ogólne, ale wydaje mi się, że takich prób klasyfikowania, które nie do końca są sprawiedliwe, ani wobec budynków, wobec brył, ani wobec architektów, jest całkiem sporo. Czy pan mógłby zaryzykować jakąś opinię, jakiś wniosek na temat tego, jak ta PRL-owska architektura nam się zestarzała?**

BŁAŻEJ CIARKOWSKI: Możemy patrzeć pod względem samej formy i mamy budynki, które do dzisiaj są nowoczesne czy wyglądają nowocześnie. Mamy z drugiej strony kwestie materiałów. I inaczej będzie starzała się zabudowa Placu Konstytucji w Warszawie, gdzie mamy okładzinę z piaskowca, więc taki bardzo tradycyjny materiał, a inaczej będzie starzał się tynk czy wielka płyta, czy jakieś materiały takie na poły eksperymentalne, które staramy się stosować. Ale tak starałem się to troszkę bardziej ogólnie ująć, powiedziałbym, że modernizm w ogóle, a szczególnie ten powojenny modernizm czy w przypadku krajów bloku wschodniego tzw. socmodernizm, starzeje się nie najlepiej. Jest to kwestia materiałów, technologii i jeszcze w przypadku Polski Ludowej wykonawstwa na niskim poziomie, i to wszystko niestety po latach wychodzi.

**ALEKSANDRA GALANT: Więcej o architekturze, ale wydaje mi się, co szczególnie ważne, o architektach, możecie przeczytać w książce "Słowo architekta. Opowieści o architekturze Polski Ludowej", której autor, dr Błażej Ciarkowski, architekt, historyk architektury związany z Uniwersytetem Łódzkim, opowiadał dzisiaj w Audycjach Kulturalnych. Bardzo panu dziękuję za tę rozmowę.**

BŁAŻEJ CIARKOWSKI: Dziękuję bardzo.

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.